

Masowe protesty w Rosji w cieniu represji

Maria Domańska, Jadwiga Rogoża

31 stycznia w kilkudziesięciu miastach Rosji odbyły się kolejne protesty zwołane przez współpracowników Aleksieja Nawalnego. Według dostępnych szacunków – mimo kampanii szykan ze strony władz oraz bezprecedensowych działań służb porządkowych, w tym blokady centrów dużych ośrodków – w demonstracjach wzięło udział kilkadziesiąt tysięcy osób. Podczas akcji zatrzymano ponad 5 tys. uczestników, więcej niż w czasie manifestacji 23 stycznia. W dniach poprzedzających ostatnie protesty władze zatrzymały przewencyjnie większość współpracowników Nawalnego, część z nich odbywa kary aresztu. Podczas akcji zauważalna była rosnąca brutalność służb porządkowych. Kolejne manifestacje opozycja planuje na 2 lutego – tego dnia sąd ma orzec, czy wyrok w zawieszeniu wobec aktywisty (wydany w 2014 r.) zostanie odwieszony i opozycjonista trafi do więzienia.

Choć liczba protestujących była mniejsza niż przed tygodniem, to szeroki zasięg geograficzny akcji i ich skala w obliczu bezprecedensowych represji dowodzą utrzymywania się w społeczeństwie niezadowolenia, które powodowane jest nie tylko sytuacją wokół Nawalnego, lecz także ubożeniem ludności i narastającym poczuciem niesprawiedliwości. Na krótszą metę władze dysponują arsenalem represji zdolnym do wygaszenia protestów. Nie mają one jednak możliwości i woli politycznej rozwiązania problemów generujących niezadowolenie, a zatem będzie się ono ujawniać przy kolejnych okazjach.

Protest bez liderów

Akcje protestacyjne 31 stycznia objęły kilkadziesiąt miast Rosji. Ich liczebność była często trudna do oszacowania, przede wszystkim z uwagi na ich rozproszony charakter. Był on wynikiem bezprecedensowej mobilizacji sił policji i Rosgwardii, blokady centrów miast (w Moskwie zamknięto ogółem 10 stacji metra oraz ruch naziemny w rejonach przylegających do Kremla) i ograniczeń dla pieszych. Według ocen obserwatorów liczba demonstrantów była mniejsza od tej z 23 stycznia. Najwięcej protestujących zgromadziły Moskwa (6–8 tys.), Petersburg (7–14 tys.), Nowosybirsk (5 tys.) oraz Jekaterynburg, Czelabińsk, Ufa i Samara (po kilka tys.). Powyżej 500 osób odnotowano w Irkucku, Tiumeni, Krasnojarsku, Omsku i Władywostoku.

W Moskwie organizatorzy wybrali na miejsce akcji punkt symboliczny – plac Łubiański, przed siedzibą Federalnej Służby Bezpieczeństwa. Z uwagi na blokadę centrum miasta, w tym zamknięcie okolicznych stacji metra, uczestnicy kilkakrotnie zmieniali jednak trasę i rozpraszali się po śródmieściu. Część z nich na zakończenie akcji przeszła kolumną pod areszt śledczy Matrosskaja Tiszyna, gdzie przetrzymywany jest Nawalny. Wobec zatrzymania i izolacji wielu jego współpracowników protest w stolicy pozbawiony był liderów (podobnie jak wcześniejsze manifestacje ekologiczne czy protest polityczny w

Chabarowski). Dzięki koordynacji za pośrednictwem komunikatora Telegram znaczna część uczestników na bieżąco, elastycznie reagowała jednak na sytuację, co dowodzi potencjału samoorganizacji demonstrujących.

W całym kraju zatrzymano 5,4 tys. osób (1,8 tys. w Moskwie, 1,2 tys. w Petersburgu), czyli więcej niż w ubiegłotygodniowej akcji. Wśród nich jest duża liczba dziennikarzy (łącznie w Rosji – 82, także więcej niż 23 stycznia), obserwatorów, a nawet członek prezydenckiej Rady ds. Praw Człowieka Nikołaj Swanidze. Podobnie jak przed tygodniem organy siłowe często reagowały brutalnie, a wielu zatrzymanych zostało pobitych. W licznych przypadkach policja użyła gazu łzawiącego oraz paralizatorów. Po zakończeniu akcji Komitet Śledczy wszczął nowe postępowania karne z artykułu o naruszeniu przepisów sanitarno-epidemiologicznych (art. 236 kk), kolejne sprawy wobec konkretnych osób będą zapewne otwierane w nadchodzących dniach.

Działania prewencyjne i propagandowe władz

W tygodniu poprzedzającym demonstrację z 31 stycznia rządzący podjęli szereg działań prewencyjnych. Rutynowym ostrzeżeniem o karach za udział w „nielegalnych” protestach, „wciąganie w nie nieletnich” oraz stwarzanie zagrożenia sanitarnego w związku z pandemią (przestępstwa zagrożone karą do kilku lat pozbawienia wolności) towarzyszyła fala zatrzymań, aresztów i rewizji. Dotknęły one głównie współpracowników Nawalnego (niektórzy zostali aresztowani zaraz po zakończeniu poprzedniego aresztu), ale też innych aktywistów i opozycjonistów zarówno w Moskwie, jak i pozostałych regionach – m.in. przeszukano mieszkania Nawalnego, a także studio Nawalny LIVE i siedzibę Fundacji Walki z Korupcją w Moskwie. Za każdym razem naruszano cały szereg przepisów: policja *de facto* włamywała się do pomieszczeń oraz zabraniała kontaktu z adwokatami. Na szeroką skalę prowadzono również „rozmowy profilaktyczne” z aktywistami, dziennikarzami i studentami, starając się zniechęcić ich do udziału w protestach. W związku z akcjami z 23 stycznia wszczęto ponad 20 spraw karnych. W kampanię dyskredytacji demonstrantów zaangażowano całą państwową machinę medialną, a przedstawiciele władz, w tym deputowani, wyrażali ostentacyjną solidarność ze strukturami siłowymi. Do sieci trafiły nagrania, na których uczestnicy tamtych protestów składają samokrytykę. Należy uznać za pewnik, że „przeprosiny” te zostały wymuszone; takie metody upokarzania oponentów dotychczas stosowane były przez władze Czeczenii. Odnotowano też pierwsze przypadki relegowania studentów z uczelni (za udział w demonstracjach 23 stycznia).

Rządzący usiłowali też zapanować nad przekazem medialnym na temat filmu o pałacu Putina w Gelendżyku, który stał się katalizatorem protestów (miał ponad 100 mln odsłon; według statystyki przedstawionej przez BBC obejrzało go co najmniej 20 mln mieszkańców Rosji). Dementi władz w tej sprawie (głównie rzecznika prasowego Kremla) miało jednak charakter rutynowy, zdawkowy i nieprzekonujący. Równie sceptycznie zostało odebrane „przyznanie się” do własności pałacu przez Arkadija Rotenberga, przyjaciela prezydenta i biznesmena czerpiącego ogromne zyski z zamówień publicznych.

Erozja poparcia społecznego i pełzający kryzys polityczny

Skala mobilizacji i metody działania struktur siłowych świadczą o tym, że po ubiegłotygodniowych protestach rządzący podjęli decyzję o zaangażowaniu na większą niż dotąd skalę aparatu represji do coraz brutalniejszego tłumienia akcji. Ostatnie manifestacje, towarzyszące im dyskusje w Internecie oraz szereg innych sygnałów pokazują jednak, że na

razie strategia ta nie odstraszyła większości demonstrantów. Co więcej, duży ich odsetek stanowią osoby wychodzące na manifestacje polityczne po raz pierwszy mimo związanego z tym ryzyka i ponoszenia kosztów osobistych, co może sugerować poszerzanie się społecznej bazy protestu. Jak można wnosić, jeszcze wyższa jest liczba biernych niezadowolonych, którzy nie wychodzą na ulice, lecz w ostatnim roku zweryfikowali swoją postawę wobec władz – zarówno z uwagi na znikomą pomoc państwa w dobie pandemii, jak i na ostatnie wydarzenia wokół Nawalnego. W tym sensie działania opozycjonisty – jego zakończony aresztowaniem powrót do Rosji oraz publikacja filmu o pałacu Putina – stały się katalizatorem nastrojów i obnażyły już od dawna narastający, dotąd nieujawniany sprzeciw wobec polityki społecznej Kremla, ubożenia ludności, braku perspektyw rozwojowych i zaostrzania się kursu w polityce wewnętrznej.

W najbliższych tygodniach działania władz mogą eskalować, co będzie obliczone na demonstrację siły zarówno w oczach społeczeństwa, jak i szeroko rozumianej elity. Należy się spodziewać zwiększenia przemocy wobec oponentów reżimu, pokazowych, surowych wyroków dla oskarżonych, zwłaszcza aktywistów skupionych wokół Nawalnego, a także presji na uczelnie w celu relegowania studentów biorących udział w protestach. Rośnie ryzyko demonstracyjnej rozprawy z samym Nawalnym – poza „odwieszeniem” wyroku w sprawie Yves Rocher (do trzech i pół roku pozbawienia wolności) grozi mu wyrok za rzekomą defraudację środków zebranych na działalność m.in. Fundacji Walki z Korupcją (do 10 lat pozbawienia wolności; sprawę wszczęto pod koniec grudnia 2020 r.).

O ile jednak doraźne stłumienie protestów ulicznych czy ich wygaśnięcie na skutek zmęczenia demonstrantów wydają się w kolejnych tygodniach prawdopodobne, o tyle głębsze przyczyny niezadowolenia pozostaną nierozwiązane i mogą ujawniać się na różną skalę przy kolejnych okazjach. Do dotychczasowych dojdą zapewne kolejne: niezgoda na przemoc wobec pokojowych demonstrantów, obrona zatrzymanych i skazanych.

Wiele wskazuje na to, że mamy do czynienia z najpoważniejszym kryzysem politycznym pod rządami Putina, choć w najbliższym czasie będzie on zapewne miał niską intensywność. Niezadowolenie społeczne nie osiągnęło bowiem jeszcze poziomu krytycznego, mogącego doprowadzić do przesilenia, brakuje też jakichkolwiek oznak nielojalności wobec prezydenta w elicie rządzącej czy strukturach siłowych.